

ORGAN
TOWARZYSTWA OGRODNIKÓW ZAWODOWYCH
WE LWOWIE.

Wychodzi 15 każdego miesiąca.

Kwiecień 1901.

Warunki prenumeraty:
Członkowie Towarzystwa otrzymują bezpłatnie.
Dla nieczłonków:
rocznie 5 koron, półrocznie 2 kor. 60 h.

LWÓW
NAKŁADEM TOWARZ. OGRODNIKÓW ZAWODOWYCH.
Z Drukarni „Słowa Polskiego", pod zarz. Z. Hałacińskiego.
1901.

TREŚĆ:

Adres Redakcyi i Administracyi: STANISŁAW PIĄTKOWSKI, Lwów, ul. Krzyżowa l. 50.

Wszelkie kwoty pieniężne tak wpisowe i wkładki ze P. T. Członków, jak i za prenumeratę, upraszamy nadsyłać wprost na ręce skarbnika Tow. M. Wolińskiego we Lwowie, plac Maryacki l. 3.

Administracya

„Ogrodnika zawodowego“

uprasza uprzejmie wszystkich P. T. prenumeratorów, którzy nie nadesłali jeszcze prenumeratę, o jak najrychlejsze nadesłanie jej na załączonych przekazach, w przeciwnym bowiem razie wstrzyma wysyłkę dalszych numerów.

Nasze sadownictwo.

Ciąg dalszy.

IV.

Widzimy tedy jasno z tego cośmy powyżej opisali, że ogrodnicy z owych lat byli na miejscu urodzeni, na miejscu przysposabiali się do swego zawodu, a osiadłszy tamże nierzadko po kilkadziesiąt lat przy tym samym ogrodzie pracowali; i właśnie to trzymanie się jednego miejsca było ich największą zaletą. Mieli bowiem czas zapoznać się z glebą, z wodą używaną do podlewania, ze strefą miejscową i okoliczną, nabyć doświadczenie, które gatunki by w danem miejscu dobrze rosły i obficie owocowały. Starali się oni mieć własne nasiona jarzyn, choć zdawałoby to się rzeczą małej wagi wydać rocznie parę złotych na nasiona, gdy jednak zaglądniemy do dat statystycznych to widzimy, że z kraju naszego płyną rocznie setki tysięcy za nasiona do Niemiec. Ażeby się nie powtarzać, śmiało mogę twierdzić, że ludzi ci przez szereg dziesiątków lat pracowali dzielnie, nietylko nie dając upaść ogrodnictwu, ale owszem o ile to było w ich mocy posuwali się naprzód.

Tak stały rzeczy mniej więcej do końca czwartego dziesiątka minionego stulecia. W roku 1848 przyszła konstytucya, wolność i swoboda tak długo oczekiwane, nastąpiło rozluźnienie stosunków, zamęt, oszołomnienie zbytnią wolnością, to odbiło się i na ogrodnictwie, bo od tej chwili trzeba było płacić robotnika, którego poprzednio dostawało się za darmo. Ogrodnik zaś czując się wolnym, opuszczał służbę, szukał innej posady, a często jej nie znalazłszy, wracał na dawną, gdy była jeszcze wolną, ale jego stosunki z chlebodawcą niebyły jak dawniej, powiedzieć można, że dawne patryarchalne stosunki między dziedzicem, a ogrodnikiem zanikły, a powstał nowy sztuczny, naciągnięty, co też odbijało się na ogrodzie i sposobie jego prowadzenia, co gorsza, że stosunki takie i do dziś dnia jeszcze po największej części się trafiają.

I wtedy to właśnie dosyć często spotykano ogrodników Czechów i Niemców, którzy przyjmując miejsce ogrodnika złote góry obiecywali, przyrzekając zakładać parki, a wyrębując przy tej sposobności drzewa owocowe, a na ich miejsce sadzili brzozy, klony i leszczynę z lasów.

Pierwszą u nich rzeczą było prowadzić ścieżki jak najwięcej kręcące się, bo ich zdaniem, im bardziej się ścieżka kręciła, tam lepiej była udałą. Niedługo to jednak trwało, gdy jakoś zaraz po roku pięćdziesiątym zjawił się we Lwowie jako ogrodnik botanicznego ogrodu przy c. k. Uniwersytecie, mistrz w zakładaniu parków i ogrodów angielskich. Wkrótce po jego przybyciu znikli fałszerzy z horyzontu, zniszczywszy jednak dość sadów, a nie stworzywszy nic nowego, ani oryginalnego.

Z kolei będę się starał przedstawić stan sadownictwa od r. 1850 do 1900. Ale i tu będę musiał także potrącić i o ogrodnictwo w ogóle, a to dla przedstawienia pewnej zaokrąglonej całości.

Nie będę, opisując, przechodził z roku na rok, bo zbyt dobrze tkwi ostatnie czterdziestolecie wszystkim w pamięci, zastanowię się jednak głębiej i szerzej nad wynikami, jakie wskutek badania krytycznego nam się nasuną.

Przypatrzmy się najpierw sadom chłopskim, jak one nam się smutnie i to bardzo smutnie przedstawiają, jakiś żal i wyrzuty miotają człowiekiem, chciałoby się mieć koniecznie winowajcę, ukarać go za tę winę, za ten upadek, a tu niewiedzieć kogo karać, kto jest przyczyną upadku i zupełnego prawie zaniedbania sadów włościańskich, i myślę nad tem, ale innego prócz właściciela sadu, winowajcy nie widzę. Bo przecie ludzie ci już w wieku dziecięcym zapoznawali się z drzewami owocowymi, wśród nich wzrastali, je jako chłopacy musieli pielęgnować i też po śmierci rodziców dziedziczyli. I tu właśnie sprawa ta przedstawia się najsmutniej: oto człowiek stojący na czele przyrody, człowiek stykający się bez przerwy od dziecka do śmierci z drzewami owocowymi, czy podobna, by nie odczuwał woni kwiatów i owoców, by nie zachwycały jego oczu drzewa na wiosnę całe kwiatem osypane, by nie słyszał szmeru liści, nie widział cudnych barw owoców. Nie — bo człowiek ten stał się zwierzęciem dzikiem i z całym wyrafinowanym wandalizmem niszczy drzewa owocowe.

I co więcej jeszcze, gdy porównamy stanowisko społeczne dawnego włościanina z dzisiejszym, to znajdziemy różnice znaczne. Dawniej chłop musiał się starać o inwentarz żywy i martwy, stosownie do ilości morgów gruntu, do niego należącego, którymby mógł odrobić przepisaną ilość dni pańszczyzny. Chaty i budynki gospodarskie musiał w czystości możliwej utrzymywać, sady oczyszczać, oskrobywać, obcinać suche gałęzie, dosadzać nowe drzewka, w razie potrzeby szczepić i t. d.

Mylnie napisałem powyżej, iż musiał to wszystko robić, bo mu prawie nigdy nikt nie kazał, robił bo widział, że powinno być zrobionem, I tu widzimy prawdziwe poczucie obowiązku, pracy społecznej. Idźmy dalej — chłop ten gnębiony niewolą pańską — nietylko, że ma czem obrobić swoje grunta jak n. p. tak zwany parowy gospodarz posiadał 24

morgi, ale też właścicielowi musiał dwoma pługami wyjeżdżać do roboty w pole.

I jeszcze jedno, ten chłop gnębiony niewolą pańszczyźnianą miał pomimo wszystkiego skądś impuls do tworzenia tysięcy rymowanych piosnek i pieśni weselnych i innych przygodnych, a prawie zawsze treści miłosnej. I doprawdy trudno jedno z drugiem połączyć, bo i jak mógł człowiek uciemiężony, głodny, przygnębiony, źle odziany, jednem słowem człowiek nieszczęśliwy, tworzyć lub gotowe wesołe pieśni śpiewać?

Wracając do rzeczy widzimy z powyżej powiedzianego, że chłop z dniem otrzymania swobody, nie mogąc jej zrozumieć z powodu za niskiej oświaty, został nią zupełnie przygnębiony, znieczulony, zimny na otoczenie, wziął się więc do wódki, a upiwszy się, czuł się szczęśliwym. Kto temu winien nie tu miejsce na to odpowiadać!

Drugą ważną przyczyną upadku sądów chłopskich, było i jest rozdrabianie gruntów i rozdział między rodzeństwo; gdyż jakto zwykle było i jest, chata stoi zwrócona do ulicy, obok chaty z boku po jednej lub obydwóch stronach stały budynki gospodarskie, reszta zaś mniejsca do granicy sąsiada zasadzona była drzewami owocowymi, tak że z pomiędzy drzew trudno było dojrzeć budynki gospodarskie. Gdy jednak przybyło gospodarstwu potomstwo, to po kilkunastu latach wyciągało rękę o podział gruntów. Po podzieleniu wybudowano chaty, ale wprzód wycięto drzewa, bo inaczej nie byłoby na nie miejsca, za kilka lat trzeba było drugiemu synowi oddzielić i znowu drzewa wycięto itd. I dziś w miejscu gdzie dawniej stał jaki taki sadek, dziś stoi kilka nędznych lepianek bez zieleni, kwiatów, owoców. Warto się zapytać co dziś może powstrzymać od emigracyi, przeszłość którą sobie przypomina z czasów gdy do zagrody jego należało kilkanaście lub więcej morgów gruntu, kiedy było w zagrodzie kilkanaście sztuk bydła, owiec, nierogacizny, kiedy w sadzie gałęzie z owocami podpierać trzeba było, a pszczoły miodu dawały. Tak było a dziś? Dziś grunta podzielono, bydła utrzymać nie można, zatem nawozu niema a więc i zboża, sadu i pszczół niema, bo niema miejsca. Więc jaka będzie przyszłość? Bogu wiadomo!

Mógłby mi ktoś zarzucić, że zbyt czarno zapatruję się na tę sprawę, kiedyż faktem jest, że sadownictwo u ludu z dniem każdym upada, nie postępuje, a co najwięcej można powiedzieć, że stoi w miejscu, a to przecież także upadek.

Dawniej można było chłopu rozkazać, przekonać, przemówić do jego rozsądku, duch jego przejmował się dobrymi radami, wierzył, starał się naśladować, dziś nie wierzy i przekonać się nie chce — czemu?

Naszem zdaniem przyczyną złego jest pewnego rodzaju zanik ideałów u chłopa. Panując od wieków na roli około wytworzenia płodów

ziemi doświadczali bez przerwy łaski i dobroci Boga. Już sam wyraz „zboże“ wskazuje jak wysoko były u nas cenione płody ziemne, kiedy wyrobił się wyraz ze słowa Bóg pochodzący, cześć też dla pracy około roli i płodów była zawsze ogromna, rolnik pomimo swej niewielkiej wiedzy, podniósł pracę około roli niezmiernie wysoko — wyidealizował ją i ubrał w różne formy religijne, składa bowiem w ściśle oznaczonym czasie w dniach patronów na ołtarzu płody ziemi jak wianki, zioła, owoce, miód, chleb nowy itd.

Nie wyjdzie ani wyjedzie z podwórza nie westchnąwszy do Boga i wogóle każdą pracę od Niego rozpoczyna. Więc skąd ta nieufność, to zniechęcenie do pracy? Mamy szkoły po wsiach już bardzo liczne, mamy rozmaite towarzystwa, zakłady kredytowe, kółka rolnicze i inne instytucye, u których rolnik może się poradzić, w razie potrzeby pożyczyć pieniędzy. Trzeba więc tylko chęci sporo, zapału dla dobrej sprawy, aby rolnikom powrócić ich dawną swobodę myśli, przekonać ich, że do dobrobytu dojść mogą, trzeba wogóle naprawić to co zepsuła nagle otrzymana swoboda i zła gospodarka rządu. W pierwszej linii pracować tu powinni ksiądz i nauczyciel. Potrzeba wogóle podnieść chłopa, dać mu oświaty i wskrzesić w nim żyjące, ale przytłumione ideały.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kazimierz Piątkowski.



Wystawa wiosenna.

Przyleciały już wiosny zwiastuny,
Witaj że mi witaj wiośniana jaskółko,
W rozstrojone — skrzydełkiem trąć — struny
Niech za tobą dziś krąży pieśń w kółko...

. . . .

I jak motyl w skorupce na wiosnę
Życie w duszy się budzi — i kwiatem
Kwitnie — szczęścia, miłości — radosne.

W dniach od 27. kwietnia do 7. maja b. r. urządza Towarzystwo zawodowych ogrodników, krajową wystawę wiosenną kwiatów, jarzyn i owoców pędzonych.

Wystawa ta zapowiedziana jeszcze na wiosnę zeszłego roku, budzi już dzisiaj wielkie zainteresowanie, tak między ogrodnikami, jak i szeroką publicznością. Wystawy wiosenne urządzane zagranicą cieszą się ogromną popularnością, już dla tego samego, że po martwych miesiącach zimowych, każdy choćby najbiedniejszy — najbardziej przyciśniony troskami — rad widzi na nowo budzące się życie w naturze. U nas w Galicyi, wystaw takich na szerszą skalę nie urządzano jeszcze nigdy, dopiero nasze Towarzystwo urządza ją po raz pierwszy, tem większe więc budzi zainteresowanie jako nowość, a że Towarzystwo nasze ma w urządzaniu wystaw, jakieś niezwykłe szczęście, czego dowodem trzy poprzednie, więc niewątpimy, że i teraźniejsza, mimo nie bardzo sprzyjającej wiosny, uda się znakomicie, da wiele materjału pouczającego, pokaże, że my biedni Polacy z Bärenlandu umiemy także coś zdziałać i nie potrzebujemy udawać się aż po za granice naszego kraju, by zobaczyć coś ładnego i podziwu godnego.

Wystawa urządzoną będzie w odnowionych salach Pałacu sztuki na placu powystawowym, otwarcie jej nastąpi na dniu 27. kwietnia o godz. 11. przed południem.

Towarzystwo zaprasza wszystkich interesujących się podniesieniem ogrodnictwa w kraju do jak najliczniejszego zwiedzania jej.



O istocie sztucznego rozmnażania roślin.

Przyrodzonym celem każdej rośliny jest zapewnienie jak najdłuższej trwałości gatunkowi, do którego należy.

Naturalny sposób rozmażania roślin polega na wytworzeniu nasion, a względnie zarodników.

Różnica między nasieniem a zarodnikiem zasadza się na tem, że w nasieniu zawarty jest zarodek czyli kiełek na przyszłą roślinę, pod-

czas gdy w zarodnikach takiego zarodka wcale nie ma, tak że cały zarodnik składa się z zupełnie jednakowo ukształtowanych komórek, a często tylko z jednej komórki.

W przyrodzie trafia się jednak u wielu roślin także drugi sposób rozmnażania, a mianowicie sposób, polegający na wytwarzaniu wegetatywnych pączków, zdolnych do samoistnego życia i rozwoju po za obrębom ciała macierzystej rośliny.

Sposób ten naturalnego rozmnażania nazywamy wegetatywnym, czyli bezpłciowym. Spotykamy ten sposób rozmnażania np. u niektórych paproci, jak Asplenium viviparum. u poziomek, (które rozmnażać się mogą zapomocą nadziemnych, zakorzeniających się rozłogów) u Lilium bulbiferum (zapomocą bulewek, w kątach liści wyrastających), u Begonia discolor, u topoli białej (zapomocą pączków na korzeniach wyrastających).

Przystępując do sztucznego rozmnażania roślin, pod czem rozumiemy rozmnażanie wegetatywne zapomocą uciętych świeżych gałązek, zauważyć przedewszystkiem należy, że pierwszym nauczycielem człowieka w tym względzie mógł być tylko przypadek, gdyż w owej przeszłości, kiedy ludzie już poczęli rozmnażać rośliny sztucznie zapomocą gałązkowania, nie mogło być absolutnie mowy o naukowem uzasadnieniu tej fizyologicznej kwestyi.

Sprawa sztucznego rozmnażania roślin mogła być ściśle naukowo uzasadnioną dopiero po wynalezieniu mikroskopu, a więc dopiero w ostatniem stuleciu, a zasady na których się ona opiera, są w krótkości następujące:

Wszystkie rośliny wyżej uorganizowane, do których należą rośliny dwuliścienne, jednoliścienne i Coniferae, pobierają pokarm z ziemi za pomocą korzeni i wiązek łykodrzewnych, pokarm ten jednak wstępuje ku górze nie w obrębie całej wiązki, lecz tylko w najmłodszej, a więc do kory przylegającej części drewna. Część starsza drewna, czyli tak zwany twardziel niebierze już wcale udziału w sprawie wstępowania soków z ziemi ku górze łodygi i służy łodydze tylko dla celów mechanicznych.

Przerobione czyli asymilowane w liściach pokarmy, rozchodzą się po ciele rośliny wśród drugiej, zewnętrznej części wiązek naczynnych, a mianowicie wśród łyka w kierunku ku korzeniom.

U roślin drzewiastych muszą w pewnych okresach życia, a mianowicie przed porą spoczynkową, nagromadzić się w ciele rośliny, a przedewszystkiem w gałązkach pewne organiczne, w ciągu wegetacyi w roślinie wytworzone związki, które mają posłużyć jej do rozwinięcia pączków w nowe pędy i liście z początkiem nowej wegetacyi.

Obecność tych pokarmów zapasowych podczas okresu spoczynkowego drzewa, tudzież sposób podwójnego krążenia soków w roślinie, stały się właściwie podstawą naukową i punktem wyjścia do wyjaśnienia naukowego i zrozumienia całej sprawy rozmnażania roślin drzewiastych zapomocą uciętych gałązek.

Chcąc w sposób zadowalniający wyjaśnić kwestyę sztucznego rozmnażania drzew zapomocą uciętych świeżych gałązek, czyli sadzonek, musimy przedewszystkiem skonstatować i wytłumaczyć ten zagadkowy na pozór fakt, że do rozmnażania zapomocą sadzonek nadają się jedynie i wyłącznie rośliny drzewiaste*), podczas gdy rośliny zielne t. j. rośliny o łydygach jednoletnich a więc nie drewniejących, absolutnie nie dają się w ten sposób rozmnażać.

Otóż zjawisko to, na pierwszy rzut oka bardzo dziwne, zupełnie jasnem nam się przedstawi, jeżeli będziemy przez przeciąg całego okresu wegetacyjnego badać jakąś roślinę drzewiastą, tudzież jakąś roślinę zielną pod względem zawartości zapasów organicznych w gałązkach. Badanie to doprowadzi nas do skonstatowania zasadniczej różnicy między roślinami drzewiastemi co do zawartości organicznych związków zapasowych w ich gałązkach. Mianowicie przekonamy się w tym względzie, że podczas gdy gałązki roślin drzewiastych przy końcu okresu wegetacyjnego, a więc przed rozpoczęciem epoki spoczynkowej zawierają w swych tkankach miękiszowych wielką obfitość organicznych związków zapasowych, to przeciwnie u roślin zielonych, a nawet trwałych, ani śladu tych związków w gałązkach nie będzie, a natomiast wielka ich obfitość przedstawi się nam w z i m u j ą c y c h, a do rozmnażania naturalnego służących organach tych roślin, a więc — prócz nasion — w korzeniach, a względnie w bulwach lub cebulach. Stwierdziwszy doświadczalnie tę ważną okoliczność, łatwo już nam przyjdzie zrozumieć wspomniany wyżej zagadkowy fakt, że jedynie u roślin drzewiastych może być stosowana metoda sztucznego rozmnażania zapomocą świeżo uciętych gałązek. Oto z logiczną koniecznością narzuca nam się teoretyczny wniosek, że tylko takie rośliny zapomocą sadzonek rozmnażać się dadzą, które w gałązkach swych nagromadzają przed końcem okresu wegetacyjnego organiczne związki zapasowe (t. j. skrobię i ciała białkowate), będące, jak wiadomo, materyałem, z którego roślina przy ponownem obudzeniu się wegetacyi na wiosnę, swoje pączki zimowe w nowe pędy rozwija, a ponieważ jedynie rośliny drzewiaste owe związki w gałązkach swych, pączkami opatrzonych, gromadzą, przeto wyłącznie te rośliny do rozmnażania zapomocą uciętych od ciała macierzystego gałązek nadawać

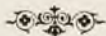
*) (? przyp. red.)

się mogą. Że wniosek ten czysto teoretyczny jest słuszny, najlepszym dowodem jest okoliczność, że praktyka ogrodnicza w całej pełni prawdziwość jego stwierdza.

Prawdziwość powyższej tezy, według której zasadniczym warunkiem sztucznego rozmnażania zapomocą sadzonek jest gromadzenie się organicznych zapasów w gałązkach, dowodzi zresztą ten, przez ogrodników-praktyków oddawna skonstatowany fakt, że najodpowiedniejszą porą dla sadzonkowania roślin drzewiastych jest wczesna wiosna tuż przed rozwojem liści, tudzież druga połowa lata (początek lipca) przed rozwojem pędów jesiennych.

Otóż fakt ten da się — według mego przekonania — tylko na podstawie powyższej tezy w sposób zadowalniający uzasadnić. Jeżeli bowiem prawdą jest, że jedynie znaczna obfitość organicznych związków zapasowych, w gałązkach nagromadzonych, czyni te gałązki zdolnemi do wytworzenia nowych osobników roślinnych, po oddzieleniu ich od ciała macierzystego i wetknięcia ich w stanie świeżym w ziemię lub wodę, w takim razie każdy przyznać będzie zniewolony, że gałązki ucięte wtedy najłatwiej wytworzą korzonki przybyszowe, a tem samem będą w stanie dać początek nowym osobnikom roślinnym, jeżeli zostały oddzielone od rośliny macierzystej w epoce najobfitszego nagromadzenia się w nich organicznych związków zapasowych. I w istocie stwierdzonem zostało drogą licznych doświadczeń, że zawartość organicznych związków zapasowych w gałązkach roślin drzewiastych najobfitszą jest, właśnie podczas obydwóch wyżej wspomnianych epok wegetacyi, a mianowicie tuż przed nastaniem wegetacyi na wiosnę, tudzież w drugiej połowie lata, tuż przed rozwojem t. zw. pędów jesiennych.

Adam Blażek.



Kobierce kwitnące.

Na pytanie, które rośliny i w jakim porządku są najodpowiedniejsze dla otrzymania kwitnących kobierców, od najwcześniejszej wiosny do najpóźniejszej jesieni, odpowiadam jak następuje, — z własnego doświadczenia, nie uciekając się do żadnych książek pomocniczych pod tym względem:

Chcąc posiadać przez cały sezon wiosenny, letni i jesienny kwitnące kobierce i rabatki kwiatowe, potrzeba potemu mieć doborowy

zbiór kwiatów w danej porze kwitnących i odpowiednie potemu przynależytości. Nie każdemu ogrodnikowi pozwalają przeróżne okoliczności bawić się na większą skalę z kwitnącemi roślinami, przeto podaję tylko takie odmiany, które nie wymagają tak bardzo starannej hodowli i nie kosztują zbyt drogo, a więc przez samego ogrodnika rozmnożone, bądź to z nasienia bądź z dzielenia, lub sadzonek, powinne wystarczyć na utrzymanie i obsadzenie kwitnących kobierców w każdej porze.

Kobierce kwitnące w porze wiosennej.

Na wiosnę, najodpowiedniejszemi roślinami do obsadzania kobierców są bratki w najrozmaitszych dobranych kolorach, np. biało-żółte, purpurowe, kanarkowe, żółte z czarnym oczkiem, czarne, niebieskie, prążkowane itp. różne odmiany. Są one najodpowiedniejsze do wiosennego wysadzania, bo kwitną zaraz po stopnięciu śniegu, rozrastają się wysoko i gęsto zarastają, a wydając mnóstwo dużych jednakowych kwiatów tworzą prawdziwie piękne kwitnące kobierce, przytem mają i tę dobrą zaletę, że pozostają dłuższy czas na miejscu i są bardzo łatwe do hodowli już przez to samo, że każdy ogrodnik sam sobie może zebrać nasienie, a po zasianiu i wysadzeniu na grzędy nie potrzebuje, oprócz plewienia, staranniejszego koło nich chodzenia. Posiane np. z początkiem lipca a wysadzone w drugiej połowie sierpnia, kwitną już tego samego roku w jesieni, zimują bez żadnego nakrycia i wczas na wiosnę mogą być wysadzone na przeznaczone miejsca. Tam pozostają, dopóki się ich innemi letniemi roślinami nie zastąpi, a więc czasem do lipca nawet, jeżeli czerwiec nie był nadto skwarny, bo żar słoneczny i podlewanie im szkodzi. O bratkach, jako mojej najulubieńszej roślinie, miałbym dużo do pomówienia, zajmując się ich specyalną hodowlą, zostawiam to ale do osobnego artykułu.

Następne miejsce zajmują niezapomnajki, jako roślina tyle razy przez naszych wielkich poetów opisana i dobrze w kraju naszym zaaklimatyzowana a powszechnie znana i lubiana. Mamy dotychczas niebieskie, białe i różowe odmiany. Z powodu rychłego przekwitnienia, nie mają już tych zalet co bratki, jednak w każdym razie warto się niemi zajmować, ponieważ kwitną 4—6 tygodni, a posadzone gęsto w grupach wabią oko mile. Najlepiej prezentują się odmiany niebieskie.

Kogo staś na harlemskie cebulki, można sobie wysadzić kobierce z hyacentów, tulipanów, crocusów, narcyzów, tacetów, Fritillaria, Scilla, Iris, lilii wczesnych i t. p, cebulek w jesieni już na ten cel sprowadzonych i posadzonych kolorami, a gęsto, do czego najlepiej nadają się kolory: biały, różowy, pąsowy, czerwony, żółty i niebieski. Z własnej ho-

dowli ponad bratki i niezapominajki można mieć wczesną wiosną do wysadzania stokrótki, silene, gwoździki, Campanulla, Digitalis, Delphinium, Aquilegia, Gailardia, maki pełne i puste ozdobne, kupczaki, fiołki, rezedę, Cyneraria, Primula veris, auricula, obconica i acaulis, pelargonie angielskie, lilie wczesne białe, Fritillaria (cesarska korona), lewkonie, laki, margaretki, wszystko to w kilku tylko niskich odmianach i kolorach.

Ponadto w razie potrzeby można sobie dopomagać różami miesięcznemi, spireą wczesną niską, piwoniami, Azalea mollis, rhododendronami, bzem niskiem szczepionym, jaśminem, hortensyą, migdałami (Prunus triloba) i t. p. krzewami niskiemi w większej ilości w dobranych jednakowych kolorach.

Kobierce kwitnące w porze letniej.

Do obsadzenia kobierców i kląbów w porze letniej zaliczam jako najodpowiedniejsze, a obecnie bardzo modne begonie bulwiaste i pelargonie (szkarletki) w różnych niskich odmianach i kolorach, które też mogą pozostać aż do późnej jesieni, dopóki pierwszy mróz im nie zaszkodzi.

Oprócz wyżej wymienionych begonii bulwiastych mamy kilka odmian bardzo się na kobierce nadającej begonii „semperflorens“ tak zwanej, w kolorach białym, różowym, pąsowym, jest to roślina nadzwyczaj obficie kwitnąca prawie przez cały rok i zasługuje na jak najliczniejsze rozpowszechnienie. Rozmnaża się łatwo przez sadzonkowanie oraz z nasienia, które w pierwszej połowie lutego wysiewamy. Po zmarznięciu łodyg wybieramy korzenie i przechowujemy bodaj w piwnicy, a w marcu sadzimy na ciepły inspekt, gdzie wnet odrastają, z których to pędów można w krótkim stosunkowo czasie setkami młodych otrzymać. Begonie te nie tworzą bulwek i w handlowych ogrodach nie są jeszcze u nas dość rozpowszechnione, niewiem dlaczego, bo jako roślina doniczkowa znalazłaby chętnych nabywców na naszych rynkach i w sklepach. Po begoniach i skarletach, zaliczam do letniego obsadzania kobierców werbeny w kilku kolorach, Ageratum niebieskie i białe niskie, Iberis, Heliotropium, Impatiens sultani, lewkonie nisko rosnące kolorami, phloksy w różnych niskich odmianach i kolorach, Celosia, Lobelia, gwoździki chińskie i remontanty, Fuchsia, Tropeolum niskie, Cuphea, róże niskie czołgające, Zinnia niska w kilku kolorach, Calendula, Cineraria maritima, Mesembryanthemum aureum, oprócz tego można sobie dopomódz wyższemi w razie potrzeby roślinami, jak np.: Canny Crozy'ego, Gladyolusy, margaretki, georginie niskie, Cosmos hybridus, Helianthus cucumerifolius, Phloxy trwałe niskie w różnych kolorach. Na obwódki zaś: Coleus, Iry-

sine, Achyrantus, Althernartera, Gnaphalium, Sedum, Sempervivum, bukszpany, Pyrethrum, różne Echeveria, bluszcze, Ruseus, Mentha i t. p.; a także wiele traw ozdobnych.

Kobierce kwitnące w porze jesiennej.

W jesieni rzadko kiedy zachodzi potrzeba zmieniać kobierce, ponieważ letnie kwiaty kwitną do pierwszych przymrozków, a niektóre z nich i do późnej jesieni. Jeżeli zaś mają być koniecznie kwitnące do późnej jesieni, trzeba mieć przygotowane potemu kolorami niskie chrysantemowe astry, wczesne Chrysanthemum, anemone, lewkonie jesienne, laki, goździki wazonowe, wczesne kwitnące bratki, stokrótki, niezapominajki i Primula obronica. Oprócz tego można wysadzić zimotrwałe kaktusy, sempervirum, i niektóre niskie i trwałe alpejskie odmiany roślin. Przed mrozami dają się i cyclameny w miejscu zacisznem od silnych wiatrów, słońca i mrozu, jednakże trzeba na to wielkiej uwagi.

Obecnie weszło w modę tylko jednym kolorem kwiatów obsadzać kobierce. Najwyżej może być dwa kolory podobne do siebie, gęsto posadzone, żeby nic ziemi nie było widać, ponadto podobną obwódkę i nic więcej, co przy pięknem rozwinięciu się kwiatów sprawia przyjemny efekt. Jeżeli to są grupy, muszą być wysoko usypane ponad trawnikiem. trawa często i krótko strzyżona. Rośliny i gazony dwa razy dziennie podlewać w czasie dni słonecznych. Nie radziłbym także sadzić niebieskiego koloru z pąsowem, białego z czarnem, ani też różowego z fioletowem. Najlepiej nadają się kolory: biały z czarnym, kremowy z różowym, czerwony z kremowym, żółty z czarnym, niebieski z żółtym, przedstawiają się one znakomicie i nie rażą oka.

Z. Stachiewicz.



O życiu i sposobach wygubienia kreta.

Kret ziemny (Tulpa Europea) należy do gromady zwierząt ssących i to owadożerczych. U nas występują odmiany o barwie czarnej, na Syberyi żyją białe a na południu rude lub pstre. Zwierzę to pokryte sierścią nadzwyczaj miękką delikatną, o aksamitnym połysku, obdarzone jest wybornym słuchem, oczy ma małe i niewidoczne, bo też spędzając swe życie całe pod ziemią niepotrzebuje ich używać, pysk wydłużony jest w ryjek podobny jak u świni o silnym fałdzie skóry zewnętrznym, który służy kretowi w pierwszej linii do życia w ziemi. Odnóży ma dwie pary

i z tych przednie wykształcone bardzo silnie, odstawione na bok o pięciu łopatowatych palcach z silnymi pazurami. Tylne odnóża o wiele mniejsze, ogon nieznaczny.

Na wiosnę żyje kret wspólnie z samicą, które dwa razy do roku między kwietniem a czerwcem rodzi 4—6 młodych, nagich o barwie skóry czerwonej; młode wychowują wspólnie. Po wychowaniu młodych rozchodzą się i żyją nadal osobno, wogóle całe usposobienie kreta charakteryzuje go jako zwierzę lubiące ciszę, spokój i nieznoszące żadnych gwałtownych zmian; unika więc zgiełku i miejsc ludnych, unika światła bo go razi, unika świeżego powietrza, rzadko więc kiedy wychodzi ze swej nory na wierzch. Przeciw nagłym zmianom temperatury zabezpiecza się w ten sposób, iż na wiosnę i w jesieni przebywa tuż pod powierzchnią ziemi, w lecie unikając zbytniego gorąca wchodzi głębiej, w zimie zaś kopie norę jeszcze głębiej i w niej też zasypia, by na wiosnę znowu się obudzić do swego nadzwyczaj czynnego życia. Będąc tak czułym na odmiany powietrza często w zimie budzi się, opuszcza swoje legowisko i przenosi się do inspektów, szklarni lub piwnic, jeżeli się te w pobliżu jego mieszkania znajdowały. Na wiosnę przenosi się na pastwiska i łąki, a w lecie podczas największych upałów żyje nad brzegami rzek i strumyków.

Na swoje legowisko wybiera ziemię miękką i urodzajną dlatego bo w takiej znajduje dużo pożywienia. Kopie nory przedniemi łapkami rozsuwając je na bok, a ryjkiem i tylnemi ku wierzchowi ziemię podnosząc, nadając zarazem chodnikowi postać zaokrągloną. Cała ta robota postępuje nadzwyczaj szybko i zręcznie, wobec nadzwyczajnej pracowitości kreta. Na mieszkanie urządza kuliste wydrążenie mniej więcej na jeden metr pod powierzchnią ziemi, a do tego wydrążenia prowadzi zawsze kilka chodników, by w razie potrzeby miał kilka dróg do ucieczki. Jeżeli więcej kretów w jakiejś miejscowości żyje, wtedy legowiska wszystkich są ze sobą połączone wspólnymi chodnikami. Ogrodnicy często mają sposobność kopiąc doły pod większe drzewa lub regulując, oglądać takie podziemne krecie budowy. Kret wyrzuca ponad swojem legowiskiem ziemię w postaci kopców zwanych kretowiskami, jest ich zwykle sześć do ośmiu. Na świeżo przekopanej ziemi nie wyrzucają kopców tylko żyją tuż pod powierzchnią ziemi, a wskutek tego ziemia jest zupełnie podminowana. Kret jest ogromnie lękliwy, dlatego też najmniejszy szmer płoszy go ucieka do swojej kryjówki i nie tak prędko do rozpoczętej pracy powraca. Pracuje zwykle o wschodzie słońca, około godziny 9-tej rano, w południe i o zachodzie słońca.

Kto pozna dokładnie naturę kretów, ich zwyczaje i sposób życia, temu nie trudnem będzie pozbycie się lub wygubienie tych nieproszo-

nych gości. Wiadomą jest rzeczą, że krety są bardzo pożyteczne tępiąc ogromną ilość robaków, pędraków i gąsienic pod ziemią żyjących, z drugiej jednak strony podrywając korzenie roślin młodych i drzewek, przy kopaniu swych chodników wyrządzają znaczne szkody ogrodnikom. Wiadomą jest rzeczą ile ogrody cierpią na tem, gdy najpiękniej i najstaranniej utrzymane trawniki zniszczą krety w jednym roku.

Gdy zajmowałem w Busku posadę ogrodnika, to Excelencya hrabia Badeni, wyznaczył po 20 ct. za każdego kreta złapanego na trawnikach temu, kto mi przyniósł ogonek z tegoż, bo w tym rozległym i ocienionym parku położonym do tego między dwoma rzekami Bugiem i Pełtwią, wielka ilość ich się rozmnożyła, robiąc najwięcej szkody, na trawnikach krótko strzyżonych. Musiałem więc przeznaczać od wiosny do jesieni stale dwóch chłopaków do zbierania kretowisk na nosze i wynoszenia, bo rozrzucona ziemia szpeci krótko strzyżoną trawę, szczególniej zaś po deszczu. Chłopcy ci złapali w przeciągu czterech lat 248 kretów, z których skórek kazałem tamtejszemu parobkowi uszyć futro na zimę. Ja zaś starałem się o różne środki zaradcze, służące do wygubienia tych szkodników, uciekając się do różnych rad, książek i pism zagranicznych, z których to przyszedłem do następującego przekonania i sposobu wygubienia tych szkodników. (C. d. n).

Zygmunt Stachiewicz.

Wykaz najważniejszych robót ogrodowych

na miesiąc kwiecień.

Sad i szkółki.

Roboty około sadzenia i przesadzania drzew i krzewów owocowych powinny być bezwarunkowo w kwietniu dokończone. To samo stosuje się do cięcia i oczyszczania drzew owocowych. Winorośl, morele i brzoskwinie trzeba odkryć, obejrzeć dokładnie, ciąć i rozpinać. Gdy zaczną rosnąć, starannie okrywać je matami od działania słońca w południe i przymrozków w nocy. Rozpoczęte w marcu szczepienie na gruncie dokończyć. Wysadzić sadzonki wszystkich drzew i krzewów owocowych, a także zakładać szkółki drzew owocowych przez posadzenie ich dziczków. Rany na drzewach spowodowane rakiem i oparzelizną wycinać aż do zdrowego miejsca, wycinki zasmarować maścią. Zbierać skrzętnie owady i gąsienice z drzew.

Ogród warzywny.

Wysiewać do końca miesiąca wszystkie warzywa włącznie z ogórkami, grochami i dyniami. Z tych warzyw na grzędy wysiewać: kalafiory, kapusty, kalarepę, sałatę, buraki, odrazu zaś na stałe miejsca: marchew, rzepę, brukiew, rzodkiew, rzodkiewkę. W końcu miesiąca w miejscach osłoniętych można siać wczesną fasolę karłową, a z tyczkowych tureckie

i białą rosyjską olbrzymią. Zasiane poprzednio w doniczkach ogórki i dynie rozsadzać, zabezpieczając je dobrze od przymrozków. Sadzić kartofle; obsypywać wczesne grochy. Warzywa przezimowane w piwnicy na nasienie wysadzać do gruntu. Z inspektów zdejmować podczas ciepłych dni okna, wąsy ogórków i melonów starannie rozkładać, fasole pędzone podlewać skąpo a grochy obficiej. Podczas dni pochmurnych ostrożnie podlewać i wietrzyć inspekty — w nocy starannie nakrywać. Przeciwko ślimakom zabezpiecza się zagony przez obsypywanie suchem popiołem lub wapnem gaszonem. Pchły ziemne giną od wilgoci a na zagonach nawiezionych kainitem lub saletrą chilijską nigdy nie widać pcheł.

Ogród ozdobowy.

Dokończyć bezwarunkowo sadzenia drzew i krzewów. Usunąć ostatecznie wszelkie osłony i okrycia zimowe. Sadzonki ze szczepienia zimowego wysadzać. Siać nasiona drzew iglastych. Przesadzać siewki róż.

Zagony kwiatowe utrzymywać w ciągłej czystości, rośliny okwitnięte zastępować przez Silene, Cineraria, Mimulus i t. d. Strzyżenie trawników może być zrobione ku końcu miesiąca. Wysadzać trawki ozdobne i krzewy jak Gynerium, Tritoma, Penstemon, Iris etc. Okwitłe fiołki dzielić i rozsadzać. Siać na stałe miejsca powoje, groszki wonne, nasturcje, rezedę, maki i t. d. W szklarniach najwięcej uwagi dawać na podlewanie, następnie kropienie i cieniowanie budynków. Małe roślinki cieplarniowe należy ustawić w inspekcie, jak Ficus, Aspidistra, Dracaena. Przesadzać kamelje po okwitnieniu. W zimnym inspekcie posadzić należy Begonje, Canna, Caladium i Georginje. Przesadzać jastruny do większych donic w ziemi darniowej i w ciągu dnia trzymać w skrzyni bez okien. Przezimowane w skrzyniach Evonymus, Laurus, Yucca, Gynerium wysadzić na gruncie. Pędzenie roślin cebulkowych musi być stanowczo ukończone.

S.

Ze spraw Towarzystwa zawodowych ogrodników.

IV Walne Zgromadzenie członków Towarzystwa odbędzie się w poniedziałek dnia 29 kwietnia 1901, o godzinie 11-tej rano w hali muzycznej, na placu powystawowym.

Program czynności:

1. Zagajenie.
2. Sprawozdanie Wydziału.
3. Sprawozdanie ogólne.
4. Sprawozdanie kasowe.
5. Udzielenie absolutoryum.
6. Wnioski.
7. Pogląd krytyczny na wystawę wiosenną. (Odczyt p. Stanisława Piątkowskiego).

Ze względu, że IV Walne Zgromadzenie Członków Towarzystwa odbędzie się w czasie wystawy wiosennej, która da niemało materjału pouczającego, dalej ze względu, że punktem szóstym programu czynności

jest objęty wniosek, postawiony przez Wydział Tow. ogłoszony w numerze „Ogrodnika zawodowego“ za miesiąc styczeń na str. 14, a zmierzający do uregulowania stosunków ogrodniczych. uprasza przeto Wydział Towarzystwa wszystkich Kolegów o jak najliczniejsze przybycie.

Wydział.

W numerze „Ogrodnika zawodowego“ za miesiąc marzec, w sprawozdaniu z Kiermaszu ogrodniczego w Tarnowie, była wzmianka o fejletonie w „Gazecie mówionej“ pod tytułem „Stary ogrodnik“ którego z powodu braku miejsca nie mogła Redakcya umieścić, czyni więc to teraz.

Stary ogrodnik.

Przewyborne nalewki, kto łaskaw niech pije.
Ręczę, że po nich humor i siła odżyje.
Bo z najlepszych owoców niczem niezaprawne
Zdrowe, jak naszych przodków trunki starodawne.
Że znam się na owocach za dowód posłuży
Zabawna historyjka z mej życia podróży.
Cały sekret w tem leży, żem był ogrodnikiem
I gdyby nie ciekawość, byłbym dziś pewnikiem
Panem na całą gębę. Słusznie żona rzekła,
Że ciekawość najpierwszym stopniem jest do piekła.
Choć co prawda nie moja, lecz jej właśnie wina,
Żem kaleka, że z biedy wypadła mi czupryna.
Wyczytało raz babsko w jakiejś tam gazecie
Że różne skryte dziwy dzieją się na świecie.
O czem ludzie nie wiedzą: że w noc Świętojańską
Rośliny ludzkim głosem śpiewają cześć Pańską,
Że bawią się jak ludzie, rozmawiają, nucą,
Prawią sobie grzeczności, ba nawet się kłócą.
I nastają na siebie srodze i zawzięcie.
Jako nieprzymierzając posły w parlamencie.
A kto tej nocy paproć kwitnącą zdobędzie
Całego świata skarby na własność posiędzie.
Mojej babie się w głowie przewróciło, tedy
Z jej namowy, też sobie nawarzyłem biedy.
Że niechcąc jej kaprysom w niczem być przeciwnym
Podsłuchiwałem jarzyn w ogrodzie warzywnym,
Co zaś tam usłyszałem o tem dziś pogwarzę:
Ledwo północ ponura jękła na zegarze
Pierwszy chmiel krzyknął z płotu „Zatracene kluki,
Ja bich se wam tu szyckim udzielal nauki,
Ja z czeskij zemli landsmann, hde se piwo warzi
A hde se piwo warzi tam se dobrze darzi.
Ja sem tadi najperwni“... „Maul halten du Luder!
Wen willst du lernen Trottel? Bin ich denn dein Bruder?
Du sollst mir meine Stiefeln putzen und Pantofeln,
Über alle Gemüse herschen die Kartoffeln!“

Mruczał pękaty ziemniak, szwab tuczny i spory,
A kukurydza na to: „Howory, howory,
Durna hałajstro — rzecze — sobacze baciary,
Mamałygu wsi jediat, nawit ruskij cary,
A szczo rusyn polubyw, to żytia fundament!“
„Milczeć trutnie! hej smyki, bo to nie parlament,
Bo wam mym twardym głąbiem zakneblują usta
Woła polska, sędziwa, poważna kapusta.
Wszystko spojrzało skosem. „Któż tam do stu czartów“,
Lecz zamilkli, bo z kapustą nie było snać żartów.
Zaś czosnek do cebuli na boku szwargota
„Hörst di Rucheze, jak sobie kłuci ta hołota?
Niech uni sobie kłócą, niech se psują piski,
Tam gdzie szebie dwa bije, czeci cząngnie zyski
Mi nosa nie wtykajmy, mi bądźmy ten czeci
I cząągmy sobie zyski — Izraela dżeci!“
Tak sobie rozprawiały sadu polityki,
Zaś fasola w pobliżu pnąca się na tyki,
Jak stara panna, której młodość już przemija
Pierwszego lada drąga czepia się, obwija,
I skromnie zwiesza strączki, albo z poza krzaka
Zerka oczkiem i wzdycha w stronę pasternaka.
Pasternak jak mąż dumny mieniąc się za tuza
Zezem spogląda w stronę tęgiego harbuza.
Klnąc pod nosem — do czego ma słuszne powody,
Bo mu harbuz w amorach nastawia przeszkody,
Bo nie z jednym już w życiu spotkał się harbuzem,
A obok niego z laską rywala i guzem.
Dalej szparag, gach młody. Obok kalarepki,
Sałatki i papryka, rzodkiewki i rzepki,
I cały rodzaj żeński na koncept się zmaga,
Jakby sobie pozyskać względy u szparaga?
Tu dopiero harmider; co dąsów co złości,
Intryg i nienawiści, różnych scen zazdrości.
Chcąc całą rzecz zrozumieć nastawiłem ucha,
Wtem dostrzegła mię blisko rosnąca rzerzucha:
„Gwałtu! Człowiek!“ pisnęła, i nim się spostrzegłem
Już pod tysiącem razów, jako długi ległem,
A tu wszystko co żyło biło bez litości!
I pewnie byłbym własnych nie pozbierał kości,
Lecz kur na szczęście zapiał. Ze złamaną nogą
Łbem do szczętu obdartym, bez zębów i z trwogą
Zawlokłem się do domu, gdzie znowu od żony
Usłyszałem perorę... a dzisiaj zgnębiony,
Weteran zawodowy, do pracy mniej zdolny,
Z nalewek jeno żyję. A choć byt mozolny
Pocieszam się uznaniem, nucąc skoczne śpiewki
Na cześć owoców, z których wyrabiam nalewki.

Redaktor i wydawca odpowiedzialny **Stanisław Piątkowski.**

Z drukarni „Słowa Polskiego“ pod zarządem Z. Hałacińskiego.